

RABINDRANATH TAGORE

**KORONUJEMY CIĘ NA  
KRÓLA**

Rabindranath Tagore  
**Koronujemy cię na króla**

«Public Domain»

**Tagore R.**

Koronujemy cię na króla / R. Tagore — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

## Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

# Rabindranath Tagore

## Koronujemy cię na króla

Kiedy Nabendu Szekhar żenił się z Arunlekhą, bóg małżeństwa uśmiechnął się przebiegle spoza ofiarnego ognia. Niestety to, co dla bogów bywa wesołą zabawą, nie zawsze jest dobrym figlem dla nas, biednych śmiertelników!

Purnendu Szekhar, ojciec Nabendu, należał do ludzi żyjących w dobrych stosunkach z angielskimi urzędnikami rządowymi. Dzięki temu, że umiał należycie posługiwać się wiosłami *salaamu*<sup>1</sup>, dotarł w swej podróży życiowej do odległego brzegu godności Ray-Bahadura<sup>2</sup>. Miał jeszcze w rezerwie spory zapas tych środków awansu, na nieszczęście jednak, gdy doszedł do pięćdziesiątego piątego roku życia, a spojrzenie jego spoczęło już z błogą tęsknotą na owianym mgłami szczyście godności radży, znalazł się nagle przeniesiony w sferę, w której ziemskie zaszczyty i odznaczenia nie mają żadnego znaczenia, zaś jego utrudzony od gięcia się w głębokich ukłonach kark znalazł wieczny odpoczynek na drwach stosu pogrzebowego.

Jak nas pouczają nowoczesne nauki przyrodnicze, żadna energia nie idzie na marne, lecz zmienia tylko swój kształt i kierunek. Tak też i siła *salaamów* Purnendy, niezawodna pomocnica zmiennej bogini szczęścia, spłynęła z bark ojca na barki jego godnego syna i młodzieńcza głowa Nabendu Szekhara zaczęła się kiwać przed drzwiami wysoko postawionych Anglików jak wiatrem poruszana dynia.

Tradycje rodziny, do której się przyzenił, były zgoła odmienne. Najstarszy syn Pramathanath zdobył miłość całej swej rodziny i szacunek wszystkich, którzy go znali. Tak krewni, jak i sąsiedzi uważali go pod każdym względem za wzór.

Pramathanath posiadał nie tylko uniwersyteckie wykształcenie, ale także zdrowy ludzki rozsądek. A mimo to nie posiadał ani wysokiego urzędu, ani znaczniejszych dochodów. Żadna wpływowa osobistość nie pomagała mu do wybicia się, bo Anglikom schodził z drogi tak samo, jak i oni jemu. Skutkiem tego cnoty jego lśniły tylko w kole jego rodziny i przyjaciół, nie wzbudzając zresztą poza tym zakresem żadnego podziwu.

A przecie tenże sam Pramathanath spędził swego czasu trzy lata w Anglii. Życzliwe przyjęcie, jakiego tam doznał, tak go chwyciło za serce, że zapomniał o cierpieniach i upokorzeniach swej ojczyzny i powrócił do kraju w kostiumie europejskim. Rodzinie jego sprawiało to z początku przykrość, po kilku dniach jednak wszyscy przyszli do przekonania, że nikomu w europejskim ubraniu nie jest tak do twarzy jak jemu, aż wreszcie zaczęli podzielać jego przekonania i radowali się jego pełną godności dumą.

Wróciwszy z Anglii, postanowił Pramathanath pokazać światu, że z Anglikami w Indiach można obcować na równej stopie. Ci rodacy nasi, którzy sądzą, że obcowanie tego rodzaju jest niemożliwe i że musimy przemawiać do Anglików na klęczkach, zdradzają tylko zupełny brak szacunku dla samych siebie, a prócz tego są też niesprawiedliwi względem Anglików – tak myślał Pramathanath.

Z Europy przywiózł od wybitnych osobistości angielskich cały szereg listów, które ułatwiły mu dostęp do angielskiego towarzystwa na terenie Indii. On, a także i jego żona korzystali od czasu do czasu z angielskiej gościnności zapraszani na herbatę, obiady, uroczystości sportowe i inne zabawy. Powodzenie to oszołomiło go i zaczęło wstrząsać wszystkimi jego nerwami.

W tym czasie otwarto nową linię kolejową i wielu mieszkańców miasta, dumne przedmioty względów urzędniczych, zostało zaproszonych przez gubernatora do wzięcia udziału w pierwszej podróży. Wśród nich znajdował się też Pramathanath. Podczas podróży powrotnej jakiś angielski

---

<sup>1</sup> *salaam* (z arab. *salām*: pokój) – tu: ukłon, unizone powitanie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *Ray-Bahadur* a. *Rao Bahadur* (z bengalskiego: czcigodny, chrobrzy książę) – tytuł honorowy, nadawany w Indiach przez władze brytyjskie. [przypis edytorski]

urzędnik policji wyprosił w najbezcześniejszy sposób paru Hindusów z przedziału, w którym znajdował się również Pramathanath w swym europejskim ubraniu. Kiedy również chciał wysiąść, urzędnik odezwał się: „Pan wysiadać nie potrzebuje. Proszę, niech pan zostanie na swoim miejscu”.

W pierwszej chwili Pramathanathowi pochlebili okazany mu w ten sposób szczególniejszy szacunek. Kiedy jednak pociąg ruszył dalej, doznał wrażenia, jak gdyby omdlewające promienie zachodzącego słońca leżące na zachodnich polach, niezoranych i pozbawionych wszelkiej zieleni, rumieńcem wstydu zalały cały kraj. I kiedy tak siedział przy oknie swego pustego przedziału, zdawało mu się, że widzi ukryte poza drzewami spuszczone w dół oczy swej ojczyzny, i podczas gdy on sam pograżył się w marzeniach, palące łzy spływały po jego policzkach, a serce biło żywiej z gniewu.

Przyszła mu na myśl historia o osle, który ciągnął przez ulice wóz z figurą bożka. Przechodnie kłaniali się bożkowi i dotykali czołem pyłu ulicy. Głupi osioł wyobrażał sobie, że całą tę cześć jemu się oddaje.

– Jedyna różnica między osłem a mną – rzekł do siebie Pramathanath – jest ta: ja dziś zrozumiałem, iż szacunek, jaki mi się okazuje, przeznaczony jest nie dla mnie, lecz dla brzemienia na moim grzbiecie.

Wróciwszy do domu, zwołał Pramathanath wszystkie dzieci, wznosił wysoki stos z drzewa, podpalił go i wrzucił weń jedno po drugim wszystkie swoje europejskie ubrania. Dzieci tańczyły dokoła ognia, a im wyżej strzelały płomienie, tym większa była ich uciecha. Następnie wyrzekł się Pramathanath swego łyku herbaty i odrobiny tostu w angielskich domach i siedział znowu nieprzystępny w twierdzy swego domu, podczas gdy tak haniebnie potraktowani przyjaciele w dalszym ciągu chodzili od drzwi do drzwi po domach angielskich, chyląc przed nimi swe oturbanione głowy.

Dziwną ironią losu zdarzyło się, iż biedny Nabendu Szekhar pojął za żonę młodszą siostrę z tej rodziny. Szwagierki jego były przystojne i dobrze wychowane. Nabendu przyszedł do przekonania, że zrobił bardzo dobry interes. Z drugiej strony jednak starał się wszelkimi sposobami rodzinie wykazać, że i on był dla niej doskonałym nabytkiem. Niby to bez żadnego zamiaru pokazywał swym szwagierkom często listy, jakie jego ojciec otrzymał był od Europejczyków. Ale gdy wiśniowe usteczka tych młodych dam zaczęły się sarkastycznie uśmiechać, a ostrze lśniącego sztyletu wyjrzało z czerwonej aksamitnej pochwy, zrozumiał nieszczęśnik swą lekkomyślność i pożałował jej.

Labanjalekha, najstarsza z sióstr, przewyższała wszystkie pięknnością i rozumem. Przy sposobności jakiegoś święta ustawiła na kominku w sypialni Nabendu parę angielskich trzewików pomalowanych szkarłatną barwą, naniosiła kwiatów, pasty sandałowej, kadzidła i dwie świece, które w sposób przepisany przy składaniu ofiar zapaliła. Kiedy Nabendu przyszedł, obie szwagierki wzięły go między siebie, mówiąc z drwiącą powagą:

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.